DEOTYMA



NA JASNEJ GÓRZE

·M· SZCZEPKOWSKI·
·WARSZAWA·1910·

·B·M·

NA JASNEJ GÓRZE

NA JASNEJ GÓRZE

W DZIEŃ JUBILEUSZU PIĘCIOWIEKOWEGO

PODSŁUCHANE PRZEZ

DEOTYMĘ

WARSZAWA — M. SZCZEPKOWSKI,
Nowogrodzka 21. — 1910.

KRAKÓW — DRUK W. L. ANCZYCA I SPÓŁKI.

Z przebogatej pośmiertnej teki wieszczki Deotymy w roku koronacyjnym »Panny Częstochowskiej« wydajemy jeden z cennych klejnotów wiary i miłości, tak Boga jak Ojczyzny.

W sposób sobie tylko właściwy każe poetka najdrobniejszemu nawet stworzeniu oddawać hołd Królowej Nieba i Polski. W trzykrotnej coraz potężniejszej modlitwie, pragnie uchylić zasłony wiekuistej tajemnicy — przyszłości Polski...

Poemat ten napisany na pięćsetletni Jubileusz Jasnogórski — obecnie w pokrewnych zdarzeniach i epokach wychodzi na światło dzienne, ażeby podnieść serca i ożywić ducha narodu!

Niech będzie również żywem przypomnieniem niespożytych zasług twórczyni »Polski w pieśni«, lutnistki gorącej wiary i niegasnącej nadziei.

Ks. S. K.

Warszawa, d. 25. sierpnia 1910.

W uroczystość Matki Boskiej Częstochowskiej.

GŁOS DZWONU Z WIEŻY KOŚCIELNEJ
(odzywający się na Jutrznię).

Wieść lecąca w świat:
Pół tysiąca lat
Z tego wzgórza już
Kwitnie róża róż.

WSZYSTKIE KWIATY POLNE — *chórem.*

Wystrojone skłońmy głowy,
Zaśpiewajmy hymn tęczowy
Na wiązanie dla Królowej.
Świta w roku dzień jedyny,
Pani naszej urodziny.
Pani kwiatów to dziedziczna,
Róża mistyczna, prześliczna!

JASTRZĄB — *leci.*

Jak drżą liche ptaszęta gdy na chmurze jadę!
Hej, bracia sępy, kruki, zbierzmy się w gromadę,
Dziś jeszcze na tem polu znajdziemy biesiadę.

SĘP — *(ukryty wysoko w chmurach).*

Głaszcze mnie po wnętrznościach jastrzębie wołanie,
Zwińmy pierzaste żagle. Ku nizinom ster!

MŁODY KRUK — *nadlatując.*

Co się stało? Co się stanie?
Gdzie tu żer? Gdzie żer?

JASTRZĄB.

Jeszczeż nie widzisz? O niewinne krucze,
Ja stary ciebie nauczę, —
Spojrz ku ziemi, — co widzisz?

KRUK.

Czekaj... To nie chmury,
Co to jest? Czyby morze wystąpiło z łoża?
Pysznie tam wody grają. Patrz wschodząca zorza
Złotem je posypuje, obciąga w purpury,
Jak okiem tylko sięgnę, i dalej — i dalej,
Z czterech stron, fala nadciąga po fali,
Wszystkie do tej góry.

JASTRZĄB.

Nie umiesz jeszcze patrzeć, blask ranny cię mami.
To nie chmury, ani morza,
To ludzie, wojska ludzkie, stara klątwa boża.

KRUK.

Prawda, teraz poznaję. Potop głów pod nami,
Z ładunkami, z chorągwiami,
Na powózkach, konno, pieszo,
Idą, jadą, śpiewają. — Gdzie oni tak śpieszą?

JASTRZĄB.

Słuchaj młodziku. Siwe ze mnie jastrzębisko,
Powiem ci prawdę, zdawna pośród ptaków znaną.
Ile razy ludzie rano
Zbiorą się z chorągwiami i z tak wielką mocą,
Tyle razy bądź pewien, że tam już przed nocą,
Zastaniem pobojowisko.

KRUK.

Dobrze wiedzieć. Siwoszu, słucham cię z rozkoszą.
I przed nocą powiadasz? Uczta już tak blizko?
A pocóż się ci ludzie tak biją i o co?

JASTRZĄB.

Ba! dla żeru, dla zemsty, a jak sami głoszą,
Dla przyszłej wieków nauki.
Lecz nauka w las idzie; biły się pradziady,
Biją się dzisiaj wnuki, pobiją prawnuki.
My niczem wobec ludzi w mistrzostwie zagłady.

KRUK.

Dobre stworzenia, giną — aby żywić kruki.

JASTRZĄB.

O, dzisiaj nas pożywią. Zdawna już nie pomnę,
Ażebym z chmur oglądał wojska tak ogromne.

KRUK.

Ilu ich tu być może?

JASTRZĄB.

Czekaj — mój wzrok stary,
Umie liczyć swe ofiary:
Sto... dwakroć... trzykroć... pięćkroć — jest ich z pół
[miliona.
Toż będzie bitwa sławna, mordercza, szalona.

KRUK.

Niedługo tu popłynie krew żywa, krew ciepła.
Będę pił na gorąco, by w rosie nie skrzepła.

JASTRZĄB.

Spojrzyj, dobry znak dla nas; w koło nieboskłonu
Sęp zaczyna zakreślać swój krąg tajemniczy,

Sęp, nasz przywódca, król zgonu,
On pojawia się tylko w dniach wielkich zdobyczy.

KRUK.

Jak mię ta góra drażni swą nikłą zielenią!
Ha! nim słońce zapadnie, barwy się odmienią,
Te włosy traw błyszczące, pstre kwiateczków łono,
Zwarzą się i zaczerwienią.
(klaska dziobem)
A my będziemy pili krew żywą, czerwoną.

OSTROŻKA — *śmieje się.*

O! jak jastrząb się oszuka!
Ach! Jaki figiel dla kruka!
Jaka dziś sępom nauka!
A czyliż nie widzicie, że owe olbrzymie
Wojsko — to wojsko pielgrzymie?
Nikt nie myśli tu o wojnie,
Te tłumy idą niezbrojnie, —
W górę myśli, na dół głowę, —
Mężnie a spokojnie
Jak dusze czyścowe.

JASTRZĄB.

Eh, nie drwij ostróżko mała,
Tyś jedną wiosnę widziała,

Ja żyłem już dużo lat,
Lepiej znam człowieczy świat.
Krocie tysięcy ludzi wrą, kipią zapałem,
I żądasz od nich spokoju?
Krocie tysięcy ludzi... jeszcze nie widziałem
By się rozeszły bez boju.

OSTRÓŻKA.

Jam jest młoda, jam jest mała,
Lecz matka opowiadała,
I prababki ostróżki szeptały dziecięciu,
Że rok w rok, od wieków pięciu,
Zawsze o jesiennej chwili
Ludzie się tutaj schodzili
W sto tysięcy
Lub i więcej
Schodzili niosąc kwiaty, chorągwie i krzyże
I rozchodzili się w mirze.

GŁOS DZWONU.

Serce moje, choć ty śpiżem,
Ach i ty się krusz!
Oto zeszło się pod krzyżem
Pół miljona dusz,
Nie dla szkody, lecz dla zgody,

Nie dla bitwy, lecz modlitwy;
Skrucho, serca krusz!
Pół miljona dusz
W pół tysiąca lat, —
Wieść dziwiąca świat.

DZWONEK POLNY.

I ja dzwonię... i ja dzwonię...
Bo i ja mam serce małe
W niebieskawem łonie.
Małe, lecz oddaję całe
Na Królowej chwałę.

SĘP — *przelatuje i uderza o wieżę.*

Powiedzcież mi, wy kwiatki, układne w obłudzie,
Po co, jeśli nie dla chleba,
Ni dla łupów, ni dla dumy,
W tak nieprzeliczone tłumy
Ściągają tu ludzie?
Bez celu nic nie robią; to przyznać im trzeba.
Czy tu leży skarb jaki? Czy dzieją się czary?

CHÓR KWIATÓW.

Na tej górze dla ludzi, co mają klucz wiary,
Jest jedna z furtek do nieba.

JASTRZĄB.

Aha! i ci szaleńcy sądzą z pychą swoją,
Że się do nieba dostaną?

DZWONEK POLNY.

Nie, tylko pod furtą stoją,
Aby ich prośbę słyszano.

SĘP.

Kto taki? Kto ma słuchać ich piskliwych głosów?
W niebie niema nikogo. Byłem tam najwyżej,
Zgruntowałem dno niebiosów.
Czasem grom z gromem się zetrze,
Czasem brat orzeł przemknie, lub meteor chyży
Zakreśli złocisty róg.
Krakałem po sto razy: Gdzie jest Bóg? Ten Bóg?
Nic, — tylko mróz, milczenie i puste powietrze...

JASTRZĄB.

Kto ma dziób nieprzełomny i żelazne szpony,
To pan nieba i ziemi, to bóg utajony.

KRUK.

Światem rządzą ślepe siły.

SĘP.

Światem rządzi tylko siła.

BRATEK.

Jednak lilja co wczoraj wyrosła z mogiły,
Mnie co innego mówiła.

JASTRZĄB.

A! tak, lilja mniszka, lilja marzycielka;
Sen dla kwiatów i kobiet! Wiara! Mara wielka!

SĘP.

Wiara! Sąd! Nieśmiertelność! A chcesz wiedzieć jaka?
To w tym grobie liljowym zapytaj robaka,
Lub i nas. My ze śmiercią najlepiej się znamy.
Żyjemy ze śmierci samej.

BRATEK.

Więc sami sobie przeczycie:
Ze śmierci bierzecie życie.
Długie milczenie.

OSTROŻKA — *śmieje się.*

Ej sępie o rudem piórze
Nie nastroszaj próżno brwi.

Słońce zajdzie, a na Górze
Nie popłynie kropla krwi.

KRUK — *krakając.*

A to źle — to źle!
Niech przepadnie ludzki ród,
Nie pomny na kruczy głód.

SĘP.

Po co bez celu krążyć w tej różowej mgle?
O tę kamienną wieżę dziób napróżno stępię.
Lećmy pod same nieba, gdzie są serca sępie.
(Znika).

JASTRZĄB — *do Kruka.*

Król sęp czekać nie raczy, bo król. My wytrwalej
Będziemy czekali.
Niech ostróżka co chce gada,
Nim wieczorne zajdą zorze,
Stanie tu dla nas biesiada,
Powrócimy o wieczorze.
(Odlatują).

CHÓR DRZEW — *szeleści.*

Ach przecie! Teraz wolniej oddychamy,
Gdy z nieba znikły te kraczące plamy,

Wschód się roztwiera w pełni swej rozwity,
Jak różowy kwiat.
Na szumne szczyty — kładźmy złote kity —
Wypuśćmy ptaszki z za zielonych krat.

GOŁĄBEK — *wylatuje.*

Co to było? Boże! Co to?
Widzieliście? Jam widział, drobnego aniołka.
Spadł, zawisnął nad wieżą, — na krzyżu, — tam oto
U samiutkiego wierzchołka,
Położył kulkę światła jak gdyby łzę złotą.
Czyżby to był naprawdę już ciemnościom kres?
Czyżby to była już ostatnia z łez?

DZIĘCIOŁ — *wybijając dzióbkiem takt.*

Eh! nie patrzcie na aniołka.
Stroić skrzypki, stawać w roty,
Rosą popłukać gardziołka, —
Dalej do roboty!
A pręciuchno, bo z otwartej
Bramy wschodu nie na żarty
Słonko, o.... już się wymyka.
Niech kapela Jasnej Pani
Na »dzień dobry« zagra dla Niej
Rajskiego polonezika.

PTASZKI.

A którego? A którego?

DZIĘCIOŁ.

I pytacie? Jeszcze-ż czego!
Przecie: Zbudzonego!

Przez chwilę słychać drobne, wstępne świergotanie, potem dzięcioł trzema uderzeniami daje znak rozpoczęcia muzyki.

CHÓR PTASZKÓW.

(Polonez).

Jezusie mileńki!
Gdy byłeś maleńki,
Usiadłeś pomiędzy dzieciny.
A dzieci z igraszki
Lepiły — co? Ptaszki —
Lecz martwe, bo z gliny, bo z gliny.
Ciałkami kruchemi
Spadały ku ziemi.
Aż oto, dziw stał się nad dziwy:
Twój ptaszek jedyny
Z Twej Boskiej rączyny
Wyfrunął jak żywy. Bo żywy!

I latał jak trzeba,
Zaglądał do nieba,
Człowiecze zanosił tam żale;
I jeszcze w lat trzysta
Jan Ewangelista
Podobno go chował na skale.

A w tysiąc lat potem,
Wspomniałeś znów o tem,
Ziem polskich nabrałeś do ręki,
I tak po kawałku
Lepiłeś, — aż ciałku
Nadałeś kształt ptasi, mileńki.
Zrobiłeś orzełka,
Przypiąłeś skrzydełka,
By latał od morza do morza.
I latał wesoły,
Za pan-brat z anioły,
I Matka pieściła go Boża.
Lecz przyszli myśliwi,
Ach! trzej niegodziwi,
I ptaka zabrali, — nieżywym.
Ach weź go do ręki
Jezusie maleńki,
I odżyw, na postrach myśliwym,

Niech wiedzą po szkodzie,
Że lepiej na wodzie
Mieć kamień u szyi, — że lepiej
Na bójki i próby
Wyzywać cheruby
Niż kruszyć co Pan Bóg sam zlepi.

DZIĘCIOŁ.

Więcej smyczków! Więcej fletni!
Jeszcze mocniej! Jeszcze świetniej!
Ziemia z niebem do sojuszu!

CHÓR CAŁEGO PRZYRODZENIA.

Wstaje! Błyska pięćsetletni
Dzień Jubileuszu!
Długie milczenie.

CHÓR PĄTNIKÓW.

Zamknięty zewsząd pałac Króla Niebieskiego,
Ach, już sto lat zamknięty, więcej niż sto lat!
Czarty, nieśpiące warty, wszyściutkich bram strzegą,
Jak przesłać prośbę aż na tamten świat?
Prośba taka gorąca! Pisana tak rzewnie!
Płakaniem wybielona od brzegu po brzeg.
Gdyby ją król przeczytał, wysłuchałby pewnie
Lecz cóż? Zawsze ją przejmie jaki szatan szpieg.

CHÓR PĄTNIC.

Tylko nie traćmy serca, oj! nie traćmy głowy.
Kiedy Król nie chce słuchać, idźmy do Królowej.

CHÓR PĄTNIKÓW.

Tak, Ona choć tak wielka, chociaż Wniebowzięta,
　　Może dziś jeszcze pamięta,
Że nim Ją porwał Oblubieniec Boski,
Nim zasiadła na górnym światów majestacie,
　　Rodziła się w ludzkiej chacie,
Żyła jak my wśród biedy, bojaźni i troski?
Może nie zapomniała? Wszak my choć łazarze,
Nędzarze i grzesznicy, my jednak jej krewni?
Może nam się na ganku gwiaździstym pokaże,
　　I nad nami się rozrzewni?
Idźmy do bram jej zamku. Patrząc na łazarzy,
　　Niechaj sobie przypomina
Jak okropny jest wyraz bolejącej twarzy.
O, tu.... tu.... Za tą furtą niebo się zaczyna.
　　Furtka to jeszcze jedyna
Przy której szatan nie postawił straży.

SZMER MIĘDZY TRAWAMI.

Jak się cisną do bramy! Jak te białe płaszcze,
Pstre głowy i chorągwie schylają się z szumem.

Zupełnie jak my, kiedy wietrzyk nas pogłaszcze.
Nie zliczymy ich naszym zielonym rozumem.
Kto wie, czy ich nie więcej niż zdziebełek trawy?
A to źle dla naszej sławy.

Dotąd myśmy największym tu klęczały tłumem,
My naród lichy i niemy,
Na ołtarz Maryi znosić nie możemy
Ni jaskrawych tkanin kwiatu,
Ni szkatułek aromatu,
Ni klejnotów błyszczących u piersi owadziej,
Ni kantyczków na jakie ptasi ród się sadzi.

Ale za to, Boska Różo!
Nas jest dużo, bardzo dużo;
Ale za to nas jest więcej
Niż kompanii kwiatowej, owadziej, ptaszęcej,
A dziś ci przybysze nowi,
Ach odebrać nam gotowi
I tę ostatnią zasługę,
Liczbą, gotowi zaćmić trawę Twoją sługę.

BRATEK *do Ostróżki.*

Słyszysz jak się szemrzące obrażają trawy,
O nagłe wybujanie tej człowieczej wiosny

OSTRÓŻKA *śmieje się.*

Słyszę. Kto-by to myślał? Naród tak łaskawy
I skromny, a tak zazdrosny!

CHÓR CHORĄGWI *szumi.*

Ave! I my do stóp Twych niesiemy pokłonne,
Schylamy złote czoła ziołami koronne,
Szkarłatem naszych płaszczów, Maria, gratia plena!
Zmiatamy pył z Twojej drogi,
Włosem naszych jedwabi jakby Magdalena,
Twe różano-jutrzenne spowijamy nogi.
Tak. Idziemy podobne kornej Magdalenie,
Bo i my odprawiamy w pielgrzymce pokutę,
Nie za własne przewinienie,
Ale za siostry nasze laurami osnute,
Za te chorągwie bojowe,
Co po morderczych polach niosąc hardą głowę,
Co ludy przeciw ludom popychają gwałtem
Na rzeź niewiniątek,
Aż pierś narodów nowym pokrajawszy kształtem,
Wolą mędrków splątawszy Bożej myśli wątek,
Śmieją szumieć niebiosom »Te Deum« zuchwałe,
I głosić zaborców chwałę.
Ach, za te złe chorągwie, za ich krwawe winy,
Przyjmij nasze przeprosiny,
Hetmanko zgody!

Zbliż tę wyczekiwaną, tę przepowiadaną
Chwilę, gdy wszystkie narody
Pod jedną chorągwią staną.

MŁODA MAKOLĄGWA — *kwiląc.*

Ej, uciszcie się, chorągwie,
Dajcie słuchać makolągwie.
No, dość. — Powiedzcie mi raczej,
Co tamten szum znaczy?
Słyszycie? Jak plusk deszczu z wichrami zmięszany,
Jak gdyby spadające z gwiazd błogosławieństwo,
Przybliża się, oddala, wraca na przemiany...
Co to jest?

CHORĄGWIE.

To w kościele zabrzmiały organy,
Zaczyna się nabożeństwo.

MAKOLĄGWA.

Tam za murem? Co za szkoda!
Ja tak bym chciała widzieć jak to się odbywa?

JASKÓŁKA.

Więc jeszcze nie widziałaś?

MAKOLĄGWA.

Ja na to za młoda.
Onegdaj wyszłam z gniazdka. Ach ja nieszczęśliwa,
Nic a nic nie zobaczę!

JASKÓŁKA.

A wiesz gdzie jest moje
Mieszkanie? Ja mieszkam, niby
W kościele, w kościelnem oknie.
Poleć, a wszystko ujrzysz tak jasno przez szyby,
Jak żyłki widzisz w listku choć go deszcz potoknie.

MAKOLĄGWA.

Co? tam wysoko? Oj nie, ja się boję...

JASKÓŁKA.

Czego?

MAKOLĄGWA.

Jeszcze w obłoku piórko mi zamoknie,
Lub o tę wieżę
Piersią się uderzę...

JASKÓŁKA.

Ha! trudno, kiedy tchórz z ciebie,
To siedź w twojej kolebce, — ja lecę do szkiełka.
(Odlatuje).

OSTROŻKA — *śmieje się.*

Oj, wartoż to mieć skrzydełka,
By jak ślimak skulony albo glista jełka,
Tylko przez drugich miewać nowiny o niebie.

MAKOLĄGWA — *kwiląc.*

Jak też one drwią ze mnie!

MACIERZANKA.

Pociesz się, ptaszyno,
I stąd wszystko zobaczysz.

MAKOLĄGWA.

Stąd? Jakim sposobem?

MACIERZANKA.

Widzisz? Mury kaplicy tam w okrągłość płyną,
I niby kamiennym żłobem
Wysuwają się gankiem, ujętym na poły
Pomiędzy niebo i ziemię.
Na ganku widzisz ołtarz jak słońce wesoły...
Na nim Figura Maryi na złotem tle pała,
Nad gankiem pochylona, jak się w Betlejemie
Nad żłóbkiem schylała.
Tam wszystko czego pragniesz ujrzysz moje dziecie.

MAKOLĄGWA.

Eh! matusiu, żartujecie,
Czyżby i w tym żłobie Jezusa zamknięto?

MACIERZANKA.

Wierz mi, ja nie dzisiejsza. Jeszcze w czasach wiosny.
Zrodzona, odchowałam już niejedno kwiecie,
Widziałam niejedno święto.
W każdy dzień taki radosny,
Gdy ludzi przyszło za wiele,
Gdy zabrakło przestworza w kamiennym kościele,
Kapłani wychodzili błyszczący, wspaniali,
Na ganek, tu, — i Mszę świętą
Pod niebem wobec ptaków i drzew odprawiali,
O! właśnie ten przecudny widok się powtarza:
Czy widzisz? Już płomyki na świecach zatknięto,
Xsięża wchodzą na ganek, idą do ołtarza.
Przypatrzno się tym litym, stufarbnym ornatom,
Przed któremiby trzeba schować się nam kwiatom.
Na kielich trudno patrzeć, słońce się w nim pali.

MAKOLĄGWA.

Aż oczy bolą. A dalej,
Kto są ci biali?

MACIERZANKA.

To szereg djakonów biały,
Niosą złotokłamre mszały,
Na purpurowych poduszkach.
Wyrzynane ampułki o łabędzich uszkach.
I kadzielnice o srebrnych łańcuszkach,
Co trzęsą się jak promień xiężyca na fali.

MAKOLĄGWA.

Jakie Pan Bóg szczęście zsyła!
Oto ja chociaż zwierzątko, i chociaż maleństwo,
Zobaczę to nabożeństwo
O którem lilja tyle mi mówiła.

LILIA.

My teraz milczmy i śledźmy bacznie
Za osobliwem tem nabożeństwem,
Bo tajemnica straszna się zacznie
Pomiędzy Bóstwem a człowieczeństwem.
Niech dzwon śpiżowe rzuca wyrazy,
My się pokłońmy trzy razy.
Kwiaty się kłaniają.

GŁOS DZWONU.

Chwała! Polska cała
Kościołem się stała.

Z ludzkich piersi mury, —
Z niebiosów sklepienia —
Okrąg Jasnej Góry
Na ołtarz się zmienia.
Ołtarz to rodzimy,
Relikwie w nim czcimy —
Tu sam grunt, o dziwo!
Jest relikwią żywą.
Rękami prawemi
Ściśnij garść tej ziemi,
Każda nową ranę
Zdradzając w ojczyźnie,
Jak ciało skrajane,
Krwią męczeńską bryźnie.
Chwała! Polska cała
Kościołem się stała.

LILIA.

Teraz już tylko ty mszalny dzwonku,
Wymawiaj srebrne wyrazy.
A ty przyrodo, stojąc w przysionku
Zapadnij w ciszę ekstazy...

Całe przyrodzenie się ucisza, nabożeństwa się odprawiają i tylko dzwonek od czasu do czasu się odzywa.

. . . .

DZWONEK MSZALNY.

Powtarzajmy niestrudzenie
Słowo wielkie, jak świat stare;
Przez co przychodzi zbawienie?
Zawsze tylko przez ofarę.

. . . .

Na ciemnice i padoły,
Pod nizinę polskiej strzechy,
Jako niegdyś przez Anioły,
Bóg rozsyła Chleb pociechy.

. . . .

Otwórz wrota, chatko Piasta,
Ciesz się święta ziemio chleba!
Uczty cudem ci przyrasta,
Chlebem staje się Pan z nieba.

JĘK ZIEMI.

Tak, — chleb jest codzień w lochu więźniom rozdawany,
Ale łzami zaprawne jego spożywanie...
Od stu lat, jak ciążyły tak ciążą kajdany,
Kiedyż, o Panie?....

DZWONEK MSZALNY.

Cicho ziemio, ty nie znasz tajnych godzin ducha,
Piotr spał w więzieniu; weszła światłość modra,
W niej Anioł — dotknął więźnia. — »Opasuj« rzekł »biodra«.

— Prysnęła kłódka łańcucha,
Żelazne rygle rozeszły się same,
Warty zapadły w senność... lekko przeszli bramę,
Ulica pusta i głucha —
Xiężyc rzuca po domach pręgi długich cieni.
Spieszą się, zapukali do znajomej sieni, —
Służebna, z rzymską lampką, zbiegła i struchlała,
Uciekła. — W domu szeptanie i ruch.
»Kto? Piotr? To być nie może, chyba jego duch«....
O ziemio małej wiary! Twój anioł u proga.
Na ustach dyplomatów wyprysną się kłódki,
Żelazną pierś ministrów porostwiera trwoga,
Armie zapadną w sen krótki,
Rzesza przyjaznych twarzy nagle cię otoczy,
W postać twoją jak w ducha wpatrzy się nieśmiało,
I ty sama zapytasz, przecierając oczy,
»Mój Boże! jak to się stało?«

JĘK ZIEMI.

Też same obietnice już sto lat co rano
Słyszę od ciebie dzwonku i białej lilii.
Pozwól mi jęczeć, bo mam pierś strzaskaną,
Nim słońce wejdzie, rosa oczy wyje.

LILIA.

Dzwonku, nie łaj tej ziemi choć się niecierpliwi,
Osobne prawa mają nieszczęśliwi.

Wszak i z krzyża się wydarł okrzyk żalu: »Czemu
Opuściłeś mnie Ojcze?«. Ach ktokolwiek Jemu
Nieco podobny z męki, na krzyżu się targa,
Temu nie wzbronną i krzyżowa skarga.

DZWONEK MSZALNY.

Prosić, pukać niestrudzenie:
Czekać, ufać nieskończenie,
W górę serca! Podniesienie!
Długa chwila ciszy.

LILIA.

Teraz o ludzie najlepsza chwila:
Ziemia się wznosi — niebo się schyla —
Zanieście prośbę. W tej wielkiej ciszy,
Może ją Marya usłyszy...

CHÓR PĄTNIKÓW I PĄTNIC *(Modlitwa).*

Zatroskani, zapłakani,
U drzwi Twoich stoim Pani,
Gdy nas niebo zapomniało,
Komuż się poskarżyć? Komu?
Idziemy gromadą całą
Na podwórzec Twego domu.
Dzisiaj z Ciebie wielka Pani,

Dzisiaj mieszkasz przy Dziedzicu,
Aniołowie Ci poddani,
Nóżkę trzymasz na xiężycu.
Masz jutrzenkę za posłankę,
I ze siedmiu gwiazd równiankę,
Jednak my Twoje rodzeństwo,
Bo i Ciebie — dziś niebiankę
Porodziło człowieczeństwo.
Wspomnij sobie, że przed chwałą
W chałupinie żyłaś niskiej,
I z glinianej jadłaś miski,
I płakałaś, ach nie mało.
Wyjdź na ganek Twój xiążęcy,
Do zbiedniałej Twej rodziny,
Spójrz raz jeden, raz jedyny!
Cóż Ci mamy gadać więcej?
Z bólu język u nas niemy,
Ty wiesz dobrze czego chcemy!...

BRATEK.

Już skończyli. Czy anioł przeleciał tu jaki,
Że wszystko taką nagłą pokryło się ciszą?

GOŁĄB.

Ja wiem czemu zamilkli. Czekają biedaki
Czy odpowiedzi z nieba nie usłyszą?

Długie milczenie.

JĘK ZIEMI.

Próżno oddech wstrzymują, wysilają oko
Żaden anioł z chmur nie spada,
Żaden głos nie dzwoni. — Biada!
Niebo za wysoko.
Może tam kto odpowiada?
Ale tutaj nie słychać — przepaść jest za wielka.

STOKROTKA.

Ja już tylko pytam o to,
Czy tam Boża Rodzicielka
Słyszała głos ich żałości?

BŁAWATEK.

Może. Prosili z prostotą,
A co proste, do nieba musi iść najprościej.

STOKROTKA.

Może! Dwuznaczna odpowiedź,
A ja chcę wiedzieć na pewno,
Lipo, ty drzew królewno z koroną powiewną,
Ty patrzysz w chmury, może podsłuchasz ich spowiedź?
Lub ty powiedz, brzozo płowa,
Czy słyszała ich królowa?
Albo ty, macierzanko, z matczyną dobrocią
Mów, zmiłuj się nad stokrocią.

SZMER MIĘDZY TRAWAMI.

A jakże w tym kwiatuszku ciekawość niesyta:
Ciągle się pyta i pyta,
Choć wie, że odpowiedzi znikąd nie dostanie.

BRATEK.

Po cóż się dziwić? Stokrotka
W języku kwiatów — to wieczne pytanie.

STOKROTKA — *do przelatującej pszczoły.*

Ty leć w niebo, moja słodka!

PSZCZOŁA.

Nie mam czasu, ani chwili, —
Spieszę się na sianokosy.
Tam ogromną robotę starsi wyznaczyli.
Nie wysyłaj mię w niebiosy,
Bo praca moja tylko przy ziemi coś warta.
Wśród przyrody jam jest Marta.

STOKROTKA.

Ptaszkowie, bracia moi! Chmury, siostry moje!
Niechże się kto z was potrudzi,
Bo ja serca nie ukoję
Dopóki się nie dowiem, tak mi żal tych ludzi.

MRÓWKA.

Ja do nieba nie pojadę,
Ale dam ci radę:
Patrz, tam na ganku, przy stopniach ołtarza,
Kadzielnica się rozżarza,
Dyakon sypie garść kadzidła.
Dym się podnosi jak postać wyniosła,
Rozwija fiołkowe skrzydła,
I pójdzie w drogę do nieba,
Czegóż więcej ci potrzeba?
Jego weź za posła.

WSZYSTKIE KWIATY.

Fiu! fiu! Jaka mądra mrówka,
Nie od kształtu u niej główka.

LILIA.

Że mała i pokorna, wielką myśl przyniosła.

STOKROTKA.

Mój ty modry, ty wysoki,
Wonny dymie! Proszę ciebie,
Pójdź w obłoki, za obłoki,
I przekonaj się na niebie,
Czy do Panny Częstochowskiej
Doszedł wykrzyk ludzkiej troski?

DYM KADZIDŁA.

Pójdę w światło złotowłose,
Przez powiewy i przez rosę,
I odpowiedź wam przyniosę.

SZELEST MIĘDZY DRZEWAMI.

Uroczyście, powłóczyście,
W sine kłęby się pierścieni.
Coraz szerzej dołem leży,
Wierzch wywija coraz cieniej;
To się łamie niby kosa,
To się zwija niby szabla.

CHÓR CAŁEGO PRZYRODZENIA.

Idzie prosto pod niebiosa
Jak z ofiary Abla.

MRÓWKA.

Teraz już rozeznać trudno,
Obłok przejął go wśród lotu.

STOKROTKA.

Szczęśliwy! Poszedł w niebo, a tu nam tak nudno.
(Z westchnieniem).

Czekajmy powrotu.
Chwila milczenia.

CZYŻYK.

Co to za szpetna chmura zaciemnia szafiry?

BOŻE DRZEWKO.

Czy jaki kwiat nieznany wydaje woń złudną?
Ja czuję tu zapach mirry.... —
Dym kadzielny już wraca!

WSZYSTKIE KWIATY.

Tak szybko?

GOŁĄB.

Za szybko!
Zamiast iść kolumną gibką,
Ściele się jak długi.

MRÓWKA.

Jakieś nieszczęście spotkać go musiało?
Balsamiczne jego ciało
Podarte na smugi,
Jak rozbałwaniona fala,
Rudem kłębiskiem ku ziemi się zwala.

STOKROTKA.

Mój dymie wonny, złamany, bezbronny,
Co ci się przytrafiło?

DYM KADZIELNY.

Okropna przygoda!
Pukać do nieba — zamiar zuchwały i płonny.
Leciałem wesołym posłem,
Z początku wdzięczna służyła pogoda,
Już się nad pierwsze obłoki podniosłem,
Już ziemia znikła podemną,
Ucichły ziemskie szelesty i hymny;
Gdy znagła, od północy zrobiło się ciemno, —
Chmura zabiegła mi drogę,
W pierś mi puściła dech zimny
I z zimnem trwogę.
W nietoperzowe wzięła mię ramiona,
Próżno się wywijałem jak z okłębień gadu,
Strzelała kulami gradu,
Siekła deszczowemi pręty.
Próżno ją przestrzegałem, że »poseł« jest święty,
Żadnej świętości nie szanuje siła.
Zmięła mię, poszarpała, i zwłok moich szczęty
Aż tu na ziemię zrzuciła.
Teraz mi trzeba po szerokiem niebie,
Odszukać samego siebie;

Muszę w pogoni bez końca,
Zbierać moje rozpierzchłe, poszarpane członki,
Pozszywać promykiem słońca,
Moje podarte obsłonki.

MRÓWKA.

Opłakana przygoda!

STOKROTKA.

Cóż to dalej będzie?
Lazur się chmurzy posępny i niemy,
Ci biedni ludzie napróżno czekali,
I znów nic nie wiemy!
Chwila milczenia.

PROMIEŃ SŁOŃCA.

Precz z niebiosów czarne chmury!
Niech się za wami drzwi piekieł zatrzasną.
Dziś nad wieżą Jasnej Góry
Choć chwilkę musi być jasno.

SŁONECZNIK.

Słońce z za chmur wychodzi! Mieni się przecudnie,
Jak szczerozłote kółko na świętym obrazie.

LIPA.

Patrzcie, to już południe?
Jak prędko te godziny zeszły.

LILIA.

Bo w ekstazie.

SZMER MIĘDZY TRAWAMI.

Czy to jaka nawałność rzuca ludzkim tłumem
Że zakręciwszy się z szumem,
Tak nas niemiłosiernie depce i naciska?

BRATEK.

Nabożeństwo skończone, ruszyli się ludzie.

MRÓWKA.

Bawi mię, kiedy śledzę człowiecze mrowisko.
Przecie już raz usiedli po tak długim trudzie.
A toż co? Do posiłku biorą się — aż miło
Patrzeć jak chrupią zeschłe chleby i gomułki,
Bo też to się biedactwo zgłodziło, zdrożyło.

WRÓBEL — *skacząc.*

A co to dzisiaj wody przeszło w ludzkie usta!
I ja chciałem kropelki; patrzę do beczułki
Tylko co napełnionej, e, gdzie tam! już pusta.

GOŁĄB.

A czy zważacie? Nigdzie ani słówka kłótni,
Ci ludzie nawet dzisiaj zdają się mniej smutni.

DZWONEK POLNY.

Ach patrzcie! jak to wszystko wita się i ściska
I serca dzisiaj uderzają żywiej.

PIES — *przebiegając.*

No, jednakże przyznajcie, że i ci ludziska
Bywają czasem poczciwi.

WIETRZYK.

Wszystko idzie najszczęśliwiej,
Tylko to słońce o szerokiej twarzy
Za mocno skwarzy.
Biedacy pomęczeni kładą się po drodze,
Głowami na kamieniach, a łebki dziecięce
Tulą się pod czerwone chustki matek. Dmuchnę
I wszystkich ślicznie ochłodzę.

ZŁOCISTE OBŁOCZKI.

A my w około nieba weźmy się za ręce
I nad polem całem
Rozwieśmy leciuchne,
Posrebrzyste velarium.

Niebo się pokrywa jasnymi obłokami. — Dwóch panów pięknie ubranych, przechodząc.

JEDEN PAN.

No, nie przypuszczałem
Aby masa narodu jeszcze u nas była
Tak bardzo nabożna.

DRUGI PAN.

Niech ludzie co chcą mówią, jednak to jest siła,
I możeby ją nawet zużytkować można.

PIERWSZY PAN.

A na co?

DRUGI PAN.

Różne plany mam ja na widoku;
Powiem ci, lecz nie tutaj, wyjdźmy z tego tłoku.
(Odchodzą).

KOŃ — *przy chłopskim wozie żujący siano.*

Dla mnie jedna rzecz tylko jest dzisiaj zagadką:
Dużo tu widzę chłopstwa, a niezmiernie rzadko
Ludzi ubranych z pańska i mówiących gładko;
Aż wstyd jak ich mało.

OSIOŁ — *objuczony zapasami żywności.*

Nie dziwuj-ta się stary, zawsze tak bywało.
Aniołom na zgorszenie, nam osłom na śmiech.
Wszak i tam w stajence
Przy Świętej Panience
I Boskiem Dziecięciu
Pastuchów gdy się zeszło, — to kilkudziesięciu,
Mędrców — tylko trzech!

(Śmiech między ptakami i kwiatami).

BŁAWATEK.

Jak tej dziewce po twarzy latają rumieńce,
Gdy parobczak przed kramem targuje paciorki,
Krzyżyki i obrazki z cudnemi kolorki.
Utargował medalik, ba i dwa pierścieńce
I dziewce kładzie do ręki.

CZYŻYK.

Co to za ciche nadlatują dźwięki,
Jakby kto pobrzękiwał na małej luteńce?

PĄTNICA-LUTNISTKA *wchodzi.*

Ta wieża, jakby szereg anielskich pozdrowień
W niebo się spiętrza.
Ile ona pamięta cudów, łask, uzdrowień!

Klęka.

Matko Najświętsza!
Wiem, że Syn Twój rozsądza nasze ludzkie dzieje
Najsprawiedliwiej.
A jednakże, niekiedy serce w nas truchleje,
Sądom się dziwi...:
Czemu w minionych wiekach gdyśmy jeszcze byli
Mniej nieszczęśliwi.
Dawałaś nam łaskę czarą całą, wielką,
Pełną po brzeg? A w tej chwili
Czara Twa pusta?
Nie chcesz nam ust odwilżyć najmniejszą kropelką,
Chociaż to są zbielałe konających usta;
Już nasze pokolenie prosi Cię nieśmiało —
Już jawnych, dziwnych cudów ojcom nie zazdrości
Uczyń tylko cud jeden, aby doczekało
Jubileuszu wolności!

STARZEC — *nadchodzi.*

A jeśli już nie dla nas, to niechże zaświeci
Choć dla naszych dzieci,
Dziad mój przed wiekiem zginął w Kościuszkowskiej
Ojciec w Napoleońskich. Zeszli niespokojnie, [wojnie.
Złotego dnia nie dożywszy...
Za cóż ja mam być szczęśliwy?
Mnie piękny rok »trzydziesty« włożył oręż w ręce
Jeszcze pacholęce.

Musiałem się powtórnie uczyć alfabetu,
Z więziennego głazu,
I brać niewinnych ludzi na ostrze bagnetu
W przepaściach Kaukazu.
Syn mój... ach taki śliczny, i mądry, i młody,
Wziął mi go prawie dzieckiem »sześćdziesiąty trzeci«,
Jeszcze go nie puściły Syberyjskie lody,
Choć włos podobno srebrem już i jemu świeci.
A teraz — nie wiem jakie życzenia są czyje,
Ale ja chcę już tylko dwóch rzeczy dla siebie:
Umrzeć na ręku dziecka, potem wiedzieć w niebie,
Że moja Polska żyje i syn dla niej żyje!...
(Odchodzi).

PĄTNICA-LUTNISTKA — *patrząc za nim.*

Tak, możesz nosić w oczach tę dumę sokolą,
Starcze, dotknięty podwójnie,
Wstępną i zstępną niedolą.
I czy to tylko twa jedna rodzina
W palmy porosła tak bujnie?
Rzadki dzisiaj dom u nas (i biedny zaiste)
Coby nie wpisał żadnej córki ani syna
W martyrologium ojczyste.

STUDENCIK W MUNDURKU — *nadchodzi.*

Z tą nauką ciężka troska.
Pan profesor tak tłómaczy,

A w domu słyszę inaczej,
Zmiłujże się Matko Boska,
Bo już mi się w głowie myli,
Spraw, byśmy do ostatka
Przy macosze nie zabyli,
Czego uczy matka.

MĄŻ DOJRZAŁY — *przechodząc, zatrzymuje się.*

Dobrze mówi twe serce, choć język twój chroma
I dobrze, iż tu jesteś o biedne pachole,
Tu ci się otwiera w Jasnogórskiej szkole,
Nauka myślom twoim dotąd nieznajoma —
Geografia ojczysta. — Spojrzyj na to pole,
Co od ubiorów tylu farbami aż kapie,
Jakby się tutaj przeszłość bawiła pędzelkiem.
Na tem polu wielkiem
Jak na żywej mapie,
Pokażę ci odwieczne twej ziemi granice,
Wszystkie jej Województwa i jej tajemnice.
Bo tu się cudem zeszli ludzie, zamieszkali
Od Dźwiny i Porohów, do Elby i Sali,
Od brzegów bursztynowych do wrót Carogrodu;
A wszyscy gwarzą mową jednego narodu,
Pójdź będziem się uczyli i będziem płakali.

(Przechodzą).

MOTYL — *nadlatuje.*

Wy tu sobie gadacie żałosno, żałosno,
A lepiejby wam słuchać. Pod klasztornym wałem,
Czy widzicie te wzgórza, gdzie akacye rosną?
Tamtędy leciałem —
Ach! co się tam dzieje!
Pod niebem jest kazanie.

LILIA.

Widzę kaznodzieję.
Oto podnosi ręce, twarz ma bardzo bladą,
Jak człowiek co duszą płacze.
Już kończy — błogosławi — szlochają słuchacze,
Krzyżem na ziemi się kładą.

AKACYE — *szeleszczą.*

Posypmy nasze listki — przelotną koroną
Uwieńczmy skroń kaznodziei,
Splećmy nad nią gałązki w kopułę zieloną,
Jakby kaplicę nadziei.

PĄTNICA-LUTNISTKA.

Pyszna chwila! Tak musiał przed wieki siedmioma
Wyglądać Piotr Pustelnik, mówca orlo-pióry,
Gdy rzesze nawoływał do tej innej góry,
Skąd Bóg nas przebitemi uściskał rękoma;

Ludzie porwani, skruszeni,
Wycinali sobie krzyże,
Z własnych szat wycinali; królowie z purpury,
Inni z sukiennej czerwieni,
I na piersi je kładli, piekłu ku zawadzie
Jak tajemniczą paiżę.
Krzyż jest i między nami, tylko tu się kładzie
Nie na serce, lecz w serce, i nie jest on z sukna,
Ani z królewskiego włókna,
Ale krwią napiętnowany,
Bo to są na krzyż dwie rany,
Niezabliźnione choć stare,
Za ojczyznę i za wiarę!

JEDNA Z KOMPANII.

Ach tak, za wiarę wszystko, wszystkośmy oddali,
Chałupy, — dzieci — życie. I cóż będzie dalej?
Na nas to zbór szatański spiknął się najzgubniej.
My niechrzczeni, my bezślubni,
Świętą ziemią nieprzykryci,
Paleni, głodzeni, bici...
Matko! w Tobie nasza siła —
Czemuś Ty nas opuściła?
Wszak my Twoi, my Unici!...

PĄTNICA-LUTNISTKA.

Kto tutaj westchnął?

GŁOSY MIĘDZY TŁUMEM.

Pytasz? Obejrzyj się kołem:
Wszak my wszyscy wzdychamy.

PĄTNICA-LUTNISTKA.

Nie, — tu dziwne rzeczy
Dzieją się, ten jęk wyszedł nie z piersi człowieczej.

KAMIEŃ PRZYDROŻNY.

Tak — nie z człowieczej piersi, bo to ja westchnąłem.

CHÓR KAMIENI.

Ach, na tej nieszczęsnej ziemi,
I kamieniom wzdychać trzeba.
Co się dzieje z ludźmi temi,
Woła o pomstę do nieba.

RÓŻYCZKA POLNA — *wychyla się z pomiędzy kolców.*

O ludzie! Kiedy nawet już kamienna dusza
Nad wami się wzrusza,
Zapukajcie raz jeszcze do nieba, a może
Da się nakoniec wzruszyć! Co mówię? Powinno!
Wszak obiecało: »Temu co puka — otworzę«.
Ale teraz modlitwa niech już będzie inna,
Pierwsza za wiele miała białości liliowej;
Ta druga niech ma kolce — jak róża czerwona

Zaczerwieńcie ją wszystką krwią waszego łona,
Wysypcie na nią wszystkie ciernie waszej głowy.
(Chwila milczenia).

CHÓR PĄTNIKÓW I PĄTNIC. — *Modlitwa.*

Pomnij o Matko zbolała,
Jaki to był dzień straszliwy,
Gdyś pod krzyżem we łzach stała.
Teraz on już daleko... długiemi ogniwy
Już się do niego wiąże dwutysiączne lato;
Ale i teraz jeszcze w rozkosznym Edenie,
Musisz czuć jakieś wzdrygnienie,
Kiedy wspomnisz na to.
Więc dziś Jasna, Przejasna, Najjaśniejsza Pani,
Z niebieskiej wychyl się Bramy,
Zobacz jak my wyglądamy,
Do nagości obdzierani
Z naszych praw i z naszej mowy,
Z tej nieszytej, jednolitej
Sukni narodowej.
Z krzywemi świadkami gnani
Po Pretoryach ludzkich sądów,
Jak do słupa uwiązani
Do kamiennych rządów.
O patrz! My rozkrzyżowani,
Rozprężeni we trzy strony,

Przez granice i kordony,
Od których ojczyźnie krwawej
Rozchodzą się sławy.
Gorzką żółcią napawani
Przez uczonych tych fałszerzy,
Którzy trują pierś młodzieży,
Zaufanie w przyszłość gaszą,
I bezczeszczą przeszłość naszą,
Opuszczani, pozdradzani,
Tu przez brata — tam przez ucznia.
Ach! to najokropniej rani
To jest w boku włócznia.
Może Cię tym obrazem Golgoty rozbroim?
Równać my się nie chcemy z Boskim Synem Twoim.
Ludzie, myśmy nagrzeszyli,
Bo któż czysty przed Panem? Któż czoła nie schyli,
Jeśli Bóg zechce w ścisłe wchodzić z nim rachuby?
Ależ chyba do tej chwili
Dość już kary, czy też próby.
O nie! To nie jest kara. To próbna choroba,
Prawego Joba.
I jego zachwiać chciała przewrotność doradcza,
I jemu przymawiali gorzcy przyjaciele,
»Przyznaj się, słusznie cierpisz, zasłużyłeś wiele«.
A on: »Pan mię nie karze, tylko mię doświadcza«.
Czyżby Pan chciał powtórzyć moc tego przykładu?

Ach! jeśli w przedsięwzięciu dla nas niezbadanem,
Założył się o naszą cierpliwość z szatanem,
O Maryo! Ty przynajmniej bądź sędzią zakładu,
Zlituj się, a wczas nad sługą,
Przerwij grę przed spełnieniem ostatnich obrotów,
Bo jeśli potrwa za długo,
Już za nic nie ręczymy... Szatan wygrać gotów.

GOŁĄB.

Straszna była modlitwa....

LILIA.

Ja się bardzo boję,
Czy Pokora ją wpuści przed oblicze Boże?

SZMER MIĘDZY TRAWAMI.

Ej, krwawa różyczko, może
Złe było radzenie twoje?

STOKROTKA.

Ach najsmutniej, że znowu nie będziem wiedzieli,
Co się na niebie z tą modlitwą stanie?
Teraz już nie wiem komu zadać mam pytanie.
Po smutnych losach kadzidła,
Kto się tam wybrać ośmieli?

SKOWRONEK.

Otóż ja na posłowanie
Ofiaruję skrzydła.

GŁOSY MIĘDZY PTAKAMI.

Co? Ty mały, chcesz od razu
Dolecieć do cudownej Mateczki z obrazu?
Tam nie znajdziesz pulchnej roli,
Gdziebyś wytchnąć mógł do woli.

SKOWRONEK.

E! co małe, najłatwiej wszędzie się prześliźnie.
Ja jestem na niebie
W prawdziwej ojczyźnie.
Zachód się wypogodził, jak zasięgnie oko
Już tam jest niebiesko,
Tamtędy pójdę sobie, światłością szeroką,
Jak drogą królewską.

STOKROTKA.

Ach tak, leć ptaszku dobry, najlepszy na świecie,
I raz już donieś nam przecie,
Czy niebiosa tą prośbą gardzą, czy nie gardzą?
Czy Pani, co ma rany husyckie u lic,
Kocha naród swój troszkę? Czy dużo? Czy bardzo?
Czy wcale nic?

SZPAK.

A kiedy się dostaniesz do rajskiego sadu,
Nie wchodź z tamtejszem ptactwem w jakie »gadu-gadu«,
Bo nam się tutaj czas dłuży.

WSZYSTKIE PTAKI.

Szczęśliwej podróży!

STOKROTKA.

Poleciał. Dobrze leci. Poczciwy skowronek,
Jakie to pełne złotej ufności i wiary!

RÓŻYCZKA.

O... Skrzydła rozłożywszy na kształt dwóch ramionek,
Rysuje się na niebie jakby krzyżyk szary.

PLISZKA.

O... o... już go nie widać, tylko po piosence
Można poznać gdzie wisi.

MRÓWKA.

A jakie to rymy
On sobie wyśpiewuje?

CZYŻYK.

Godzinki ptaszęce,
Których się od Anioła poezyi uczymy.

KUKUŁKA.

A to co? A kuku!
Słyszycie za obłoczkiem jakieś huku-puku?
Czy to kamyk z nieba leci?
Nie, bo lecąc zakreśla w powietrzu pierścionek....

MACIERZANKA.

Coś tu spadło... Ach, jak dzieci
Kocham, — to skowronek!

GIL.

Ptaszyna wątła i młoda,
A tak się z wieścią zwinęła siarczyście.

SZMER MIĘDZY TRAWAMI.

Ale co gadasz, z wieścią? On się schował w liście,
I jego jakaś ciężka spotkała przygoda,
Patrz, w ramionka wtulił szyję
Mała pierś mu strachem bije.

SKOWRONEK.

Weź mię, lipo szlachetna pod swoje puklerze,
Ukryj mnie... zajrzyj w niebo, i powiedz mi szczerze
Czy mnie w powietrzu kto szuka?

LIPA.

Spoglądam po niebie całem,
Nie widzę nikogo.
Kto przejął cię taką trwogą?
Czy znów gradowa chmura?

SKOWRONEK.

Ach gorzej! Spotkałem
Jastrzębia i kruka.
— Frunąłem wesół i chyży,
Już byłem tak wysoko! Piosnka jeszcze wyżej.
Czułem, że moja piosnka już do raju puka,
Że całuje strażnika cherubina w stópki,
Prosząc, aby ją wpuścił, — gdy w modrej przestrzeni
Dostrzegam dwie czarne kropki.
Poznałem... Drapieżnicy na skrzydłach zwieszeni,
Jakby z umysłu zajęli dwa brzegi
Nad moją niebieską drogą.
Pewnie ich tam zły anioł posłał na przeszpiegi,
Ażeby nie wpuszczali do raju nikogo.
Niewiem czy mię dostrzegli błyskiem krzywych oczek.
Lecz ja dostrzegłem obłoczek, —
Schowałem się w jego łonie, —
Na dół piórka, —
Dałem nurka
Aż do ziemi, — i wszystkie zmyliłem pogonie:

Szczęściem, że wyszedłem cało,
Ale poselstwo, zmarniało.
Ach do sadu Pana Boga
Za daleka droga!
Trzeba wierzyć, jak mówi ustawa nabożna,
Przekonać się, za życia, nie można.

CHÓR CAŁEGO PRZYRODZENIA.

Nie można!

SŁONECZNIK.

Smutno... Schyla się głowa znużonego słońca;
Już zachód koralowe kładzie mu dyademy.

STOKROTKA.

Dzień Jubileuszu dobiega do końca,
A my nic nie wiemy!

DZWONEK POLNY.

Dzwonnik przechodził, — za chwileczkę z wieży
Na »Anioł Pański« uderzy.

GŁOS DZWONU.

Anioł zwiastował nieszczęśliwej ziemi,
Co leży pośród krzyżów, jak pośród trofejów;

»Błogosławionaś między cierpiącemi,
»I błogosławion będzie owoc twoich dziejów.
»Ale nie daj się skusić przez szatańskie dary
»Użycia i przeżycia. — Sztandarów ofiary,
»Nie zamień na doczesnych powodzeń sztandary.
»Ach nie daj się usidłać przez mądrość człowieczą,
»Z chóru Wyznawców nie przejdź między tych co przeczą.
»Bo kto się z dobrej woli ku nicości skłania,
»Tego niczyja nie ocuci dzielność,
»By dostąpić zmartwychwstania,
»Trzeba wierzyć w nieśmiertelność!
Chwila milczenia.

DZIĘCIOŁ.

Na zachodzie coraz bledsze
Purpurowe dnia wezgłowie.
Szmery lecą przez powietrze....
To zapewne aniołkowie
Instrumenta stroją cienko.
Więc i wy, moi kochani,
Na »dobranoc« Jasnej Pani
Coś zagrajcie, i piosenką,
Ululajcie Jej Synaczka,
Na wespół z anioły.

PTASZKI.

A co zagrać?

DZIĘCIOŁ.

Krakowiaczka
Bo to pląs wesoły.
Nie popisał się skowronek,
Gorzkich słów nagadał dzwonek,
Wszyscy osowieli.
A to źle w tak wielki dzionek,
Większy od Niedzieli,
Większy niźli niewiem czyje
Święto, jakie widział świat.
No, bo proszę kto dożyje
Drugich pięćset lat?
Więc dalej nie marudzić, wioliny i basy
Dostrajać. Niech piosenka idzie na wyrwasy.

Długie przygotowanie. Ptaszki latają, naradzają się, świergocą, nakoniec stają do chóru.

CHÓR PTASZKÓW.

(Krakowiak).

Albośmy to jacy tacy,
Jasnogórscy ptacy?
Inni nucą lada komu,
Z gminem się weselą,
Myśmy w narodowym domu
Królewską kapelą.
Na tej górze, jak na ganku

Przy sali tronowej,
Do wieczora od poranku
Gramy dla Królowej.
Na piszczałce i organku
Na flecie i lutni,
Wygrywamy bez ustanku
Ale coraz... smutniej.
Ach przestańmy krakowiaka....
Precz figle junacze,
Tutaj dola czarna taka
Że i ptaszę płacze.

DZIĘCIOŁ.

A to co? Kto traci ducha?
Wnet mi grać od ucha.
Marya słucha, słucha, słucha,
Aż w końcu wysłucha.

CHÓR PTASZKÓW.

Kapelmistrzu nasz malutki,
Rada twoja chwacka,
Het, za górę rzućmy smutki,
Utnijmy z junacka,
Tylko ten dokończa dzieła
Kto trwa w złej godzinie.

Jeszcze wiara nie zginęła,
Więc i kraj nie zginie!

PĄTNICA-LUTNISTKA.

»Jeszcze wiara nie zginęła,
Więc i kraj nie zginie....«
Trzeba to zapamiętać.... Tak mówi ród ptasi,
Ten ród co z daru wieszczby już od wieków słynie,
Trzeba ludziom powtórzyć... Niechaj wiedzą nasi,
Że wszystkie cnoty z kolei
Trzymają się jak wielkiej budowy wiązanie, —
Że tylko póty nadziei,
Póki wiary stanie.

GOŁĄB — *przelatując.*

A miłość?

PŁOMIEŃ LAMPY.

palącej się przed Figurą Najświętszej Panny na zewnętrznym ganku kościoła — szemrze.

O! tu jeszcze jasno w piersiach gore.
Miłość ojczyzny jeszcze tęga w tym narodzie.
Lecz i o nią truchleję... Są już serca chore.
Gdyby naród się wyrzekł wiary i nadziei,
Prysłaby i ta miłość jak bańka na wodzie.
Bo kto zwątpi o jednej z przewodnich idei,
Musi pójść dalej. Z kolei

Myśl do myśli związując łańcuchem, nieznacznie
I o innych wątpić zacznie.
Wszystkie odstępstwa są sobie krewnemi.
Wszystkie miłości są bliźnie.
Ten tylko dobrze kocha ojczyznę na ziemi,
Kto jeszcze nie zapomniał o wiecznej ojczyźnie.

MAKOLĄGWA.

Jak ta lampa prześlicznie światełkiem się trzęsie!
Jak Figurę Najświętszej wdzięcznie opromienia!
Póki świecił dzień biały nie miała spojrzenia,
Była niby źrenica o spuszczonej rzęsie...
Lecz gdy słońce jak pielgrzym poszło w świat daleki,
I zaborczym taborem rozsiadła się noc,
Płomyk nagle wzniósł powieki,
Wyszła na jaw jego moc.

GOŁĄB.

Tak, miłość! Nie bije w oczy
Póki los pała szczęściem, lub olśniewa chwałą.
Dopiero gdy się czarna niedola roztoczy
Poznasz ile płomienia w sercach pozostało.

RÓŻYCZKA POLNA.

I patrz, jak miłość z serca do serca przepływa,
Tak płomień się od ziemi do nieba udziela.

Zaledwie rozpłonęła ta lampka żarliwa,
Już występują gwiazdy, lampy Stworzyciela
O!... czy widzisz? Jedna, druga,
Już ich sto, już milion mruga.

ASTER — *budzi się.*

Urocza noc! Pogodna. A co za gwiazdzistość!
Jakby ją kto zamówił na tę uroczystość.

ROBACZEK ŚWIĘTOJAŃSKI.

Ale nie uważacie, że i tutaj nisko,
Coś dziwnego się dzieje.

ASTER.

Cóż to za zjawisko?
Tuż przy ziemi, w stronie miasta,
Pełno płomyków miga... O.... coraz bogaciej
Ziemia gwiazdami narasta.

ROBACZEK ŚWIĘTOJAŃSKI.

Czyby się to tam zeszło tylu moich braci?

WIETRZYK — *nadlatuje.*

Nie, mój robaczku znikomy.
To mieszkańcy Częstochowy,

Porozświecali swe domy
Na większą chwałę Królowej —
Byłem tam, oglądałem pełno jasnych twarzy.
Dom każdy pała jak serce.
Na gankach rozwieszone wieńce i kobierce,
Nad gankami ogromna cyfra *M* się żarzy,
Każde okno migoce jak łuska na rybie,
Po kilka świec w każdej szybie,
A co lamp! Co transparantów!
Nikt nie pisnął, i od razu
Błysło... Częstochowa cała
Pod Górą się rozesłała,
Jak sukienka dla Obrazu
Z płonących dyamentów.

CHÓR CAŁEGO PRZYRODZENIA.

A to ślicznie, ani słowa.
Niech się święci Częstochowa,
Która wschodzi jakby nowa,
Ludzkiej ręki konstellacya.
Choć raz przecie na tym świecie
Pali się illuminacya,
Nie z nakazu — lecz z ochoty,
Nie z dworactwa ale z cnoty,
Nie dla śmiertelnych mocarzy,
Nie dla koronnych grabarzy,

Nie z wojennego zapału,
Nie dla władzy, ani sławy,
Lecz dla ideału,
Dla Cichej — Łaskawej.

ĆMA NOCNA — *przelatuje.*

Po co tyle świateł? Po co?
Najbezpieczniej z ciemną nocą,
Ja latałam — zakazałam.
Próżno! Wszyscy stoją w lidze,
No, a teraz co ja zdziałam?
Udam chyba, że nie widzę.

OSTRÓŻKA — *śmieje się.*

Ej, tłucze się ćma zajadła,
W ciemnej szparze gdzieś przepadła,
Jaka ona dzisiaj miła!
Skrzydła sobie opaliła,
Pyszczek sobie poparzyła.
Ona co się zawsze dmie,
Teraz jak niema i głucha,
Wąsikami ledwie rucha.
Niech tak będzie każdej ćmie,
Co na światło dmucha.

PŁOMIEŃ LAMPY PRZED FIGURĄ.

Więcej świateł, lamp i wianków!
Aż się Marya pyta: »Czemu
Tyle świeci tam kaganków?«
Niech co żyje, po swojemu,
Jej monarszy dwór uświetnia.
Ziemia z niebem do sojuszu!

CHÓR CAŁEGO PRZYRODZENIA.

Jakże pyszna, pięćsetletnia
Noc Jubileuszu!

ROBACZEK ŚWIĘTOJAŃSKI.

Ależ patrzcie wy ptaki, i gwiazdy i róże
Co się tam dzieje na Górze?
Ja od zachwytu chyba głowę stracę.

GOŁĄB.

Prawda. Z wierzchołka wieży wylatują race,
Jak strzeliste affekta. Skrzącemi gonitwy
Krzyżują się w sto krzyżów, i świetlną przepaską
Powracają ku ziemi.

LILIA.

Tak wybuch modlitwy
powraca z łaską.

RÓŻYCZKA POLNA.

Sama wieża ubiera się w dziwne wisiory
Lamp zabarwionych różnemi kolory,
Jakby tablica nabita
Niezrozumiałym napisem z klejnotów.

STOKROTKA.

Tak, napis gotów,
Lecz kto przeczyta?

LILIA.

A nad tą grą przemienną błysków i kolorów,
Nad okolicą senną wzgórków, łąk i borów,
Jedna wielka rzymska świeca,
Na samym szczycie wieży zatknięta, przyświeca
Spokojnie, wysoko,
Jak Opatrzne Oko.

DZIĘCIOŁ.

Słuchajcie.... To nie szmer liści.
Czy się zbudził słowik jaki?
Aj, nie! To wiejskie skrzypaki,
I fleciści i basiści,
W kapele poustawiani,
Grają też dla Jasnej Pani.

CZYŻYK.

Serce puka mi z zawiści,
Niechaj przy muzyce takiej,
Schowają się wszystkie ptaki.

ROBACZEK ŚWIĘTOJAŃSKI.

Teraz przed każdą kapelą
Ludzie się na kółka dzielą.
W sercu każdego kółeczka
Miga latarka lub świeczka.
Przy niej starzec biały siada,
Świeczkę bierze w dłoń ostrożną,
Szuka, patrzy — okulary
Na oczy nakłada,
I z książeczki bardzo starej
Intonuje pieśń nabożną,
A za nim gromada.

CHÓR CAŁEGO PRZYRODZENIA.

Pięćkroć sto tysięcy głosów,
Razem idzie do niebiosów.
Już na to, Matko Boska nie znajdziesz sposobów.
Teraz chyba umarli powychodzą z grobów.

PĄTNICA-LUTNISTKA.

Już wychodzą! Tu idą! W powietrznem przezroczu,
Nadciągają tryumfalnie,
Błękitnawo, idealnie.

Czyż nie widzicie? Wszak idą widzialnie
Dla myśli i dla serca, a nawet dla oczu.

ĆMA — *przelatuje.*

Ja tam nie widzę żadnych grobowych mieszkańców,
Poetko, egzaltacya twoje oczy mami.
Wiesz, co się wznosi kłębami?
Poprostu — dym od kagańców.

PĄTNICA-LUTNISTKA.

O nie! Któżby nie poznał naszych ideałów?
Schodzicie więc do naszej doliny sierocej,
Wy, pełni jeszcze niezłamanej mocy,
Nieostudzonych zapałów!
Jaka poezya wieje z ich kształtów i ruchów!
Na granatowem tle gwiaździstej nocy,
Z blaskiem kryształów,
Z powiewnością puchów,
Płynie do koła Jasnogórskich wałów,
Procesya duchów.
Na czele złotowłosa królowa Jadwiga,
Białemi rękami dźwiga
Ornat, którego blasku cień żaden nie plami,
Bo wyszyty samemi perłami i łzami,
Za nią co głów koronnych: Ach! co za przepychy!
Zygmunty wlokąc długi obłok gronostaju,

Niosą złote monstrancye, misterne kielichy
Kowane z ich serc złotych i złotych dni kraju.
A dalej, kto to idzie? Ten niema dyademu,
Ale profil monarszy, podobny orlemu.
Wietrzyk Izajaszowym jego włosem targa.
Wiotka postać powiewa pomroczną sutaną.
    Ach poznaję: to nasz Skarga.
Trzyma świecę własnemi rękami ulaną
    A z ciemnych pogłębień oka,
Ciska gwiazdy miłości i gromy proroka.
Zatrzymuje się, westchnął jak żyjący człowiek....
Boże! On patrzy na nas! On ma łzy u powiek!
Za nim, drugi nadchodzi. Szata na nim biała.
Ten nie płynie jak inni przez mleczne obłoki,
Ale po samym szańcu kroczy, a te kroki
Rozlegają się w ziemi, jak huczenie działa.
Wiry bomb trzaskających w koło jego głowy,
    Związują nimbus gromowy.
Poznaję cię z oblicza i z piersi szerokiej,
    Bohaterze Częstochowski,
    Ulubieńcze Matki Boskiej,
    Salwatorze Polski całej,
Kordecki, mężu ziemskiej i nadziemskiej chwały.
Rycerz, co miecza niema tylko krzyż ze stali,
Tę rękę z krzyżem podniósł do niebiosów,
Drugą ku nam wyciągnął z mrocznej wieków dali,

Daje znak, byśmy wytrwali
W oblężeniu losów.
Tam głębiej przy widnokresie,
Gdzie już ostatnie nasze gwiazdy stoją,
Pojawia się bojownik z łuskowaną zbroją.
W potężnych ramionach niesie
Związane chorągwie, łuki,
Buzdygany i buńczuki,
Błyszczące od bisioru, złota, dyamentu
Całe trofeum Orientu.
Płynie w stronę kościoła. Przy świętej Figurze
Klęka na chmurze
I do stóp Najświętszej Panny
Ciska plon swój cały;
Na kształt świetlanej fontanny,
Trofea się rozsypały
Wytryskami z rubinów, pereł i turkusów,
Oddajże nam choć jedną perłę z twej buławy,
Choć jeden dzień twojej sławy,
Ty wojowniku Chrystusów.
Koronny sodalisie Królowej niebieskiej,
Wodzu w ostatniej krucyacie,
Dwuchsetletni jubilacie,
Waleczny i serdeczny — wielki nasz Sobieski!
Za nim tłum cieniów ciągnie bez końca... bez końca...
Lecz postacie zwycięzców już coraz tam rzadsze.

Patrzmy się... Może jeszcze jakiego dopatrzę?
O, tam... Widzicie? Na chmurze
Majaczącej odbłyskiem zamorskiego słońca,
Miga w rozwichrzonej burce,
Baszt Jasnogórskich ostatni obrońca.
Przelatujący szalonemi pędy
Z puszczy do puszczy, ze zgliszcza na zgliszcze,
Piękny jak rycerz legendy,
Ukochany jak bożyszcze,
Z miłosnemi w oczach blaski
Jawi się Kaźmierz Pułaski.
W jego już rękach nie błyszczą klejnoty,
Już ich nie miała biedna ziemia nasza,
Po której plądrowali setnemi nawroty,
Złodzieje skryci i zbójcy gwałtowni,
On nie wniósł nic do warowni
Oprócz serca i pałasza,
Lecz te, pamięć narodowa
W swym najskrytszym skarbcu chowa.
Dalej widnokręg się mroczy,
Coraz rudziej, coraz szarzej.
Nie mogę już rozeznać postaci, ni twarzy,
Tylko niekiedy łzami błysną jakieś oczy,
Coraz lauru mniej na skroniach,
Coraz gęstsze palmy w dłoniach.
Niekiedy chrzęśnie kosa, albo nóż wyzwoleń —

I już nic, — wszystko zaszło ciemnością niewoli.
Nie mogę patrzeć, — serce mnie tak boli,
Jakbym przeżyła bóle trzech, czterech pokoleń.
Długie milczenie.

NIEŚMIERTELNIK.

Uchwyćcież w lot zjawisko tej cudownej chwili,
Kiedy wielcy umarli ku nam zestąpili.
Uczepcie się do ich głosów,
I raz jeszcze, po raz trzeci
Wznieście modlitwę. Teraz, do niebiosów
Już ona doleci.

PĄTNICA-LUTNISTKA.

Skąd ta pewność? Do rady skąd ci jest podnietą
Mój kwiatku z obliczem złotem?

NIEŚMIERTELNIK.

Kontemplacyjnym żyjący żywotem,
Jam pośród kwiatów ascetą.
Soki życia nie tętnią pod mym zeschłym listkiem
Motylki za mną nie gonią,
Pożegnałem się z krasą, i z rosą, i z wonią
Na ziemi ze wszystkiem.
Wpatrzony w nieśmiertelne wychodzę ze siebie,
Nie wiem, słońce czy słota? Biały mróz czy lato?

Ale wiem za to
Co ma stać się w niebie.

PĄTNICA-LUTNISTKA.

Posłuchajmy-ż proroctwa zakonnego kwiatu,
Raz jeszcze wznieśmy ręce ku lepszemu światu.
Niech ten ostatni wykrzyk, jakby węzeł, streści
Wszystkie nasze żądania i wszystkie boleści.

CHÓR PĄTNIKÓW I PĄTNIC.

Modlitwa.

O Matko nasza, która jesteś w niebie, —
Święć się Twe imię, bo go już rodzina,
Nie widząc matki, bardzo zapomina...
Niech wola Ojca zmiękczy się przez Ciebie,
I raz nakoniec przez rady, czy boje,
Na ziemi polskiej — przyjdź królestwo Twoje.

Chwila milczenia.

STOKROTKA.

Już umilkli. — A teraz powiedz kwiatku-mnichu,
Czy Matka ich słyszała? Czy Matka pocieszy?
Jeżeli ci nie wolno mówić wobec rzeszy,
To powiedz choć mnie, po cichu.

NIEŚMIERTELNIK.

Nie, — ja jestem jak prorocy:
Co się stanie, mówię śmiało.
Lecz powiedzieć, czy się stało?
To już nie jest w mojej mocy,

STOKROTKA.

Ach, jakiś ty niedobry. Kwiateczki, ptaszkowie,
Kto z was mi powie? Kto się w niebie dowie?

PŁOMIEŃ LAMPY PRZED FIGURĄ.

Czekaj, me siostry gwiazdy, co pod niebem siedzą,
Bliższe rzeczy niebieskich, szczycą się ich wiedzą;
A słyną też i z dobroci.
Może mi one powiedzą?

STOKROTKA.

Dzięki! Sto kroci dzięków od wdzięcznej stokroci.

PŁOMIEŃ LAMPY.

Gwiazdy, siostry moje starsze, —
Przed pałacem wieczności gęsto rozwieszone,
Wy, co nad głową Maryi tworzycie koronę,
I przepinacie fałdy Jej płaszcza monarsze, —
Powiedzcie mi, czy tej nocy
Z niebieskiego wyszła grodu,

I usłyszała sierocy
Jęk swego narodu?

GŁOS GWIAZDY — *ukrytej za chmurami.*

A czy znasz ty budowę pałacu wieczności?
Najbliżej wysunięta ku ziemi jest »Wieża
Ze słoniowej kości«.
Do niej zawsze najpierwej modlitwa uderza.
I dzisiaj uderzyła. Słyszałyśmy zdala
Łomot, niby pędzącej nawałnicy huk,
Pod murami wieczności stanęła jak fala,
I w okno wieży stuknęła: puk-puk....
Wnet drzwi się uchyliły. Tajemnicza Pani
Wyszła na ganek.
Zapach rozszedł się wszędzie, nawet po otchłani.
Zapachniał Jej wianek.
Wianek jest z róż i lilii. Pomiędzy te kwiecie
Wetknięta świeci gwiazda, najpiękniejsza w świecie,
Piękniejsza, niż my wszystkie. Ta rozpędza trwogi,
Ratuje tonącego, rozświeca bezdroża.

CHÓR CAŁEGO PRZYRODZENIA.

Kiedy zbawia rozbitki i wskazuje drogi
To musi być Gwiazda morza.

GWIAZDA — *za chmurami.*

Omdlałyśmy z rozkoszy gdy zapachniał wianek.
Na ręku Jej spoczywał bieluchny baranek,
Co ma wełnę kręconą z obłoczkowej zorzy.

CHÓR CAŁEGO PRZYRODZENIA.

Kiedy on taki bielusi,
Ach to być musi
Baranek Boży?

GWIAZDA — *za chmurami.*

U łona jej spoczywał tajemny baranek.
Wyszła pospiesznie z wieży na gwiazdzisty ganek,
Przechyliła się wdzięcznie przez kratę poręczy,
Co jest pleciona z księżycowej tęczy,
I wpatrzyła się w otchłań, w której ludzkość jęczy,
Słuchała. — Niepostrzeżenie
W twarzy Jej zaszło zaćmienie,
Skroń oparła na ręku jak Jej Syn w ogrojcu,
Potem głaszcząc baranka ową ręką cudną,
Rzekła: »No, moja baziu, dłużej czekać trudno,
»Już teraz powiemy Ojcu«.
Tu znikła. Drzwi nieba zamknęły się za nią
Znów zostałyśmy same nad czarną otchłanią.

PŁOMIEŃ LAMPY.

Chwałaż niebu, — i tobie wieszcza gwiazdo, chwała!
Już Matka ich usłyszała,
Już teraz los ich zacznie przyświecać łaskawiej.

STOKROTKA.

Tak... lecz kiedy?... Czy ziści zaraz ich nadzieje?

GWIAZDA — *za chmurami.*

Co ty nazywasz »zaraz«? Kto wie co się dzieje
W najtajniejszych komnatach Niebieskiego Króla?
Nim Królowa tam pójdzie, nim się z Nim rozprawi.
Nim Go łzami porozczula,
I nim na swojem postawi,
Nim Król podpisze prośbę, nim do niej przyłoży
Ową trójkątną pieczęć, która niespodzianie
Wyciska w dziejach uznanie
Opatrzności Bożej,
Ach, nim to się wszystko stanie,
Sporo wody upłynie i sporo goryczy.
Wieczność i czas, nie jedno; ich różnice mylą.
Co tu na ziemi jest chwilą,
To człowiek na lata liczy.
Jednak odtąd możecie być już dobrej myśli,
— Ty, święty ogniu lampy, wybierz sobie gońca

I do narodu z taką wieścią wyślij:
»To na co dziś patrzycie jest początkiem końca«.

PŁOMIEŃ LAMPY.

Niech idzie Pieśń. Pocieszać, to jedno, jedyne,
Prawdziwe jej zadanie! Lutnistko, wstań rano,
I zanieś braciom nowinę
U gwiazd podsłuchaną.

PĄTNICA-LUTNISTKA.

Ach pójdę, ach zaniosę od grodu do grodu,
Od wsi do wsi — proroctwo jubileuszowe.
Ale kogo mam nazwać gdy zechcą dowodu,
Jakaż to gwiazda z Tobą toczyła rozmowę?

PŁOMIEŃ LAMPY.

Gwiazda twojego narodu.

PĄTNICA-LUTNISTKA.

Gwiazda mojego narodu.
I ja jej nie przeczułam w miłości dziecięcej?
Któraż to? Pokaż... Gdzie ona?

PŁOMIEŃ LAMPY.

Oczyma jej nie dojrzysz? Od stu lat i więcej?
Chmurami jest przesłoniona

Ślepe ziemskie astronomy,
Uwierzywszy mgle znikomej,
Wykreśliły ją z kratek swego fundamentu.
Lecz odtąd próżno liczą samych gwiazd przeguby.
Zawsze jakaś pomyłka wypada z odmętu,
Na nic poprawki i próby.
Zniecierpliwieni głoszą, że w dziale Wszech-Pana
Leży błąd, a to ona gwiazda zapomniana
Zmyla ich rachuby.
Ona tymczasem za chmurną powłoką,
Mgle niedostępna, wysoko
Idzie w eterach, — i bez przerwy kreśli
Ellipsę dziejową myśli.
Uśmiecha się z gwiazdziarzy, co ład Boży ganią,
I moc przyciągającą ku swoim przesyła.
Naród nie wie skąd ta siła?
Lecz bezwiednie idzie za nią.
Niech idzie! Chmury jak sen się rozproszą.
Kiedyś na czystym błękicie
Powitacie ją z rozkoszą,
Dziś idźcie za nią, choć jej nie widzicie.
Chwila milczenia.

STOKROTKA.

Teraz już mogę zamknąć listki posrebrzane,
Listki wyroczne.

Dzięki ci dobra gwiazdo! Pytać już przestanę —
Już raz odpocznę.

MAKÓWKA POLNA.

I wy uśnijcie, pątnicy, —
A gdy Jutrznia zadzwoni, rozejść się możecie
Po całej polskiej ziemicy,
I po całym świecie.
Tylko w ciszy... w ciszy... w ciszy...
Co wiemy, zachowajmy głęboko dla siebie,
Bo jeśli zaczniem gwarzyć, ziemia nie usłyszy
Co Pan Bóg odpowiada naszej Pani w niebie?

Długa chwila ciszy.

JASTRZĄB I KRUK — *nadlatują.*

KRUK.

Co tam za łuna świeci?

JASTRZĄB.

Częstochowa gore.
Wszystko przychodzi w swą porę,
Pobili się, a w końcu miasto zapalili.

KRUK.

Pożoga córunią wojny.

JASTRZĄB.

Poczekaj... Może stary wzrok mnie myli?
Ten płomień jakiś dziwny... zanadto spokojny...

KRUK.

Nie trać czasu. Patrz, tu blizko,
O, co ich tu leży.
Przepyszne pobojowisko!
Na cały miesiąc wystarczy nam łupów.

JASTRZĄB.

Ostrożnie... Wiatr co wieje, zda mi się za świeży...
Ja tutaj nie czuję trupów.

KRUK.

Ej, dzióbnę! Co to znaczy? Ten człowiek się rusza.
Niedobitek. A jaka rogata w nim dusza!
I tamten... Do stu czartów! To mię niecierpliwi,
Oni wszyscy żywi.

JASTRZĄB.

Patrz, tu pod murem leży ciał zwiniętych kupka,
Tu spróbuj!

KRUK.

A jak zaraz ruszać nam się zaczną?

JASTRZĄB.

Prawda. Oni śpią tylko. I jak jeszcze smaczno!
A trupów ani widu. Najmniejszego trupka.

KRUK.

Czy ta góra istotnie w czary uzbrojona,
Że sobie z nas wszystkich drwi?
Zeszło się ich z pół miliona,
I ani kropelki krwi!

JASTRZĄB.

Czarowniki! Niegodziwi!
Jak oni śmieją być zgodni,
Kiedy wiedzą, że my głodni,
Że ich niezgoda najlepiej nas żywi.

KRUK.

No, prawdę mówiąc, to czemże i oni
Mieli się pobić, bez broni?

JASTRZĄB.

Ba! Kto chce mocno, zawsze się pobije,
Na kamienie, czy na kije,
Czy choćby na pięście.
Ale tu się modlili, to nasze nieszczęście.

KRUK.

Ja tylko nie rozumiem, jak jeszcze ta tłuszcza
Może łasić się Bogu, co jej do ostatka
Wszystko wziął, i tak twardo, jawnie ją opuszcza?
Chociaż... z kim On tu trzyma? to także zagadka,
Bo i na nas nie łaskawy,
Kiedy oto nam skąpi pospolitej strawy.

JASTRZĄB.

Kto skąpi? Znowu wpadasz w te mrzonki liljowe?
Jaką niedowarzoną ty masz jeszcze głowę!
Zapomniał-żeś co mądrość sępia ci głosiła?
Kto światem rządzi? Przypadek i siła.

KRUK.

Mądry sęp, że powrócił do chmur i do skał,
Ale jeśli się dowie o naszym zawodzie,
Oj, będzież się śmiał!

JASTRZĄB.

Okrutnie... Ta myśl mię bodzie,
Ta myśl gorsza od głodu.

KRUK.

Przez duchy otchłani!
I bez sępa, jak widzę, będziem tu wyśmiani.

JASTRZĄB.

Przez kogo?

KRUK.

Przypatrz-no się tej głupiej ostróżce...

JASTRZĄB.

Prawda. Kiwa się, kiwa na zielonej nóżce,
A fryzowana jej buzia
Już krzywi się do śmiechu. A fe, to nikczemnie.
Polećmy precz! Nie lubię, by się śmiano ze mnie.

JASTRZĄB i KRUK — *razem.*

Gdzie żer? Szukajmy. W lot! Huzia!

Odlatują.

OSTROŻKA — *śmieje się.*

Odlecieli. Raz jeszcze odlecieli głodni.
A jaka złość w tych ptakach! Prawdziwie człowiecza.

LILIA.

Cóż wymowniej dla dobrych Bogu udowodni,
Jak to, że złe Go zaprzecza?

Chwila ciszy.

GŁOS DZWONU — *odzywający się na Jutrznię.*

Wieść dziwiąca świat:
Zwiędły od stu lat,
Znów kiełkuje kwiat.
Po zimowych snach,
Po lodowych łzach,
Czy widzicie? Ach!
Z tego wzgórza wzgórz,
Listki puszcza już...
O Królowo róż,
Lilii, gwiazd i mórz,
Ty go w rękę włóż,
A odżyje kwiat.
I zrozumie świat,
Że w obrocie lat,
Po wrześniowych mgłach,
Po grudniowych krach,
Po marcowych dżdżach
Czy to gaj, czy kraj,
Ma w swej porze Maj,
Odkwit! Zorze! Raj!
Co nam Boże daj.

Warszawa, 1882 r.

DRUKARNIA
W·L·ANCZYCA
i SPÓŁKI
W KRAKOWIE